AMELIA I KUBA

Złota karta

Dotychczas w serii ukazały się:

1. Amelia i Kuba. Godzina duchów
2. Kuba i Amelia. Godzina duchów

} do czytania jednocześnie

3. Amelia i Kuba. Nowa szkoła
4. Amelia i Kuba. Stuoki Potwór
5. Amelia i Kuba. Tajemnica dębowej korony
6. Amelia i Kuba. Wenecki spisek
7. Amelia i Kuba. Mi się podoba
8. Amelia i Kuba. Złota karta

Rafał Kosik

AMELIA I KUBA

Złota karta

Ilustracje Jakub Grochola

powergraph

Warszawa 2020

Copyright © 2020 by Rafał Kosik
Copyright © 2020 by Powergraph
Copyright © 2020 for the cover by Rafał Kosik
Copyright © 2020 for the cover illustration by Jakub Grochola
Copyright © 2020 for the illustrations by Jakub Grochola
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Projekt graficzny i okładka: Rafał Kosik
Ilustracje na okładce i wewnątrz: Jakub Grochola
Ilustracje na wyklejce: Jakub Grochola i Rafał Kosik

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl

Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Cegłowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-66178-30-4

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Rozdział 1

w którym dowiadujemy się, dlaczego niespodzianka nazywa się niespodzianką.

Drzwi mieszkania rodziny Rytlów otworzyły się i do przedpokoju wszedł tata.

— Niespodzianka — oznajmił, zdejmując duże lustrzane okulary. — Idziemy na koncert.

— Koncert? — Z najbliższego pokoju najpierw wychyliła się kitka spiętych na czubku głowy kasztanowych włosów, a potem głowa sześcioletniej Mi. — Jaki koncert?

— Niespodzianka. — Tata zdjął buty, odłożył kluczyki od samochodu i poszedł do łazienki umyć ręce.

Z drugiego pokoju wyjrzał Kuba, starszy brat Mi. Miał jedenaście lat i dla odmiany jasne włosy.

— Powiedziałeś „koncert”? — upewnił się.

— Właśnie tego słowa użyłem. — Tata wszedł do salonu i usiadł w fotelu.

— No ale weź, tata. — Mi trzymała pod pachą ulubionego pluszowego misia. Podbiegła do taty i wskoczyła mu na kolana. — Jaki zespół?

— Kiedy ja sam nie wiem, Kwiatuszku. — Tata wyjął z kieszeni bilety i pokazał jej.

Mi chwyciła bilety i przyjrzała im się z bliska. Jak na sześciolatkę czytanie szło jej całkiem nieźle. Ale nie tym razem. Na biletach było dużo cyferek i kodów paskowych, a na samej górze rzeczywiście widniał napis „Niespodzianka".

Do salonu wszedł Kuba. Wziął bilety.

— Niespodzianka? — zastanowił się. — Nie znam takiej grupy. Grają techno, pop czy rock?

— Dostałem je od szefa — wyjaśnił tata. — Nie chciał powiedzieć nic więcej, tylko tajemniczo się uśmiechał.

— Jeśli tajemniczo się uśmiechał, to na pewno będzie death metal* — oceniła Mi. — Spoko. Nigdy nie byłam na koncercie metalowym. — Zastanowiła się. — Nigdy nie byłam na żadnym koncercie. Mam dopiero sześć lat.

— Byłaś, byłaś — zapewnił ją tata. — Sześć lat i parę miesięcy temu.

— No ale… jak to?

— Jako trzymiesięczna ciąża.

Mi zmarszczyła czoło.

— Ja lecę. — Do salonu weszła mama. Kończyła się ubierać. — Wracam jutro koło południa.

— Masz dziś dyżur? — zdziwił się tata.

Mama była chirurgiem** i co jakiś czas wypadały jej całonocne dyżury. Siedziała w szpitalu na wypadek, gdyby komuś przydarzył się wypadek. Niestety zwykle się przydarzał, i to niejeden.

— Tak. — Mama popukała palcem w telefon. — Wpisałam wszystkie dyżury na dwa miesiące naprzód.

— Szkoda. Myślałem, że pójdziemy w komplecie, całą rodziną.

---

* Death metal – najbardziej metalowa muzyka metalowa.

** Chirurg – lekarz, który wykonuje operacje.

— To koncert metalowy — dorzuciła Mi. — Ubieramy się na czarno. I będziemy machać głowami.

Uniosła poprzecieranego misia i poruszyła jego głową w przód i w tył.

— Chcesz zabrać sześciolatkę na koncert metalowy? — zapytała z niedowierzaniem mama. — Zadepczą ją.

— Będę ją nosił na barana — obiecał tata. — Zresztą to pewnie będzie rock. Mój szef nie lubi metalu.

— Może dlatego dał ci bilety. — Mama pocałowała wszystkich na pożegnanie. — Tylko uważajcie na siebie, żeby nie złapać jakiegoś wirusa. W lodówce macie pieczeń.

— Pieczeń… — westchnęła Mi. — Bleee… A możemy kupić mrożoną pizzę hawajską?

— Mrożoną? — skrzywiła się mama.

— Hawajską? — skrzywił się tata.

Ledwo mama wyszła, tata porozumiewawczo uniósł brwi i położył bilety na stole.

— Po koncercie wpadniemy na hamburgery — obiecał. — Z podwójnym serem i bekonem! Na wypasie! To ulubiona knajpa mojego szefa i mam tam zniżkę.

Kuba spojrzał na bilety. Uśmiechnął się.

— Jest ich pięć — stwierdził. — Możemy zabrać Amelię i Alberta.

***

Amelia siedziała przy biurku zastawionym słoiczkami z farbami. Pokrywała skomplikowanymi wzorami różowe trampki. Kupiła je kilka dni temu, ale tego ranka wydały jej się banalne i nudne.

To zajęcie pochłonęło ją całkowicie. Wystawiła język i poruszała nim zgodnie z ruchami pędzla. Nie zwracała uwagi, że jej sukienka, czarne kręcone włosy, a nawet twarz pokryły się kolorowymi kropkami.

Pokój Amelii obwieszony był plakatami, grafikami i obrazami. Większość z nich namalowała sama. Na sztalugach stał obraz, nad którym pracowała od paru dni. Przedstawiał białego pudla w różowych trampkach.

Z laptopa dobiegała wesoła muzyka. Amelia pracowała w natchnieniu. Muzyka na chwilę przycichła, a telefon piknął, oznajmiając, że przyszła nowa wiadomość.

Amelia niechętnie oderwała się od pracy. Wiadomość pochodziła od Kuby, kolegi z klasy, a właściwie to bardziej przyjaciela. Serce zabiło jej szybciej – Kuba zapraszał ją na koncert! To znaczy zapraszał ją i jej młodszego o rok brata, ale to nawet lepiej. Albert niechętnie wychodził z domu, a to była doskonała okazja, żeby go wyciągnąć.

Odłożyła pędzelek i przeszła do sąsiedniego pokoju. Chudy chłopak w dużych okularach robił to, co zwykle, czyli klepał w klawisze laptopa.

— Kuba zaprasza nas na koncert dziś po południu — powiedziała Amelia. — Chcesz iść?

— Jaki koncert? — zapytał Albert, nie odrywając się od komputera.

— To niespodzianka.

— Nie lubię niespodzianek.

Amelia westchnęła. Jej brat miał zespół Aspergera* i dobrze się czuł, gdy wszystko było precyzyjnie zaplanowane.

— A na jaki koncert chciałbyś pójść? — zapytała.

* Zespół Aspergera objawia się między innymi brakiem umiejętności do współpracy w grupie i bardzo szczególnymi zainteresowaniami. Często łączy się z ponadprzeciętną inteligencją, tak też jest w przypadku Alberta.

— Na żaden, kończę przygotowywać moje nowe hobby.

— Jakie hobby? — zaniepokoiła się Amelia. Albert miewał czasem dziwne pomysły.

— Będę zbierał autografy znanych osób — wyjaśnił Albert, klepiąc cały czas w klawiaturę.

— To nie w twoim stylu — skrzywiła się Amelia.

— Jak robię coś w moim stylu, to wszyscy narzekają, że jestem dziwakiem. — Chłopiec wzruszył ramionami. — Więc od dwóch tygodni piszę aplikację do zbierania autografów i wymieniania się nimi. To jest bardziej „normalne" hobby od kolekcjonowania nazw owadów z Ameryki Południowej.

— Nazw owadów?

— Ale tylko takich z literą „d" w środku.

Amelia zastanowiła się.

— Normalni ludzie chodzą na koncerty. Zobaczysz, będzie fajnie. A może to koncert muzyki elektronicznej?

Albert przestał pisać.

Amelia uśmiechnęła się. Muzyka elektroniczna była jedyną muzyką, której Albert słuchał. Pod warunkiem, że była to muzyka instrumentalna, czyli że nikt nie śpiewał.

— Jakie jest prawdopodobieństwo, że to będzie koncert muzyki elektronicznej? — zapytał.

Amelia nie miała pojęcia, a nie chciała kłamać.

— Kuba powinien wiedzieć — powiedziała po namyśle. — Zapytasz go. Najlepiej po drodze.

Nie mogła się zorientować, czy brat dał się przekonać. Jak zwykle zresztą.

Albert nacisnął klawisz, zaszumiała drukarka i wysunęła się z niej zadrukowana kartka.

Amelia przyjrzała jej się.

— Więc to nad tym ślęczysz całymi wieczorami? — zapytała. — Co to za tabelki?

— To trochę jak gra. Lista, ile jakich autografów muszę zdobyć. Na przykład pięciu polityków, trzech aktorów. I tak dalej. A teraz czas na testy.

— To nie jest całkiem „normalne" — zauważyła Amelia. Zastanowiła się. — To wygląda raczej jak zadanie do wykonania, nie hobby. Czy na tej liście są muzycy?

— Zaplanowałem, że w tym miesiącu zdobędę sześć autografów muzyków.

— Na koncercie na pewno będą muzycy!

Albert znieruchomiał.

— Musimy zapytać rodziców.

— Tata Kuby już zapytał, zgodzili się — wyjaśniła Amelia.

Albert włożył notes do małej torby, zamknął ją z kliknięciem i zawiesił na ramieniu.

— Jedziemy.

Amelia podskoczyła z radości i pobiegła do łazienki, żeby wysuszyć suszarką farbę na trampkach. No i podjąć bardzo trudną decyzję, w co się ubrać.

***

Amelia po wielu próbach wybrała szarą sukienkę, która najlepiej pasowała do kolorowych trampek. Pół godziny później byli już u Kuby.

— Yyyyeeeaaa!!! — zaryczała Mi, która otworzyła im drzwi.

Mi trzymała pod pachą misia, a na głowie miała kask rowerowy. Z otworu na samej jego górze wystawała kitka kasztanowych włosów.

— Boli cię gardło? — zapytał Albert.

Mi energicznie zaprzeczyła, kręcąc głową na boki, po czym zamachała głową w przód i w tył. Kiedy się pochyliła, dostrzegła trampki Amelii.

— Idziesz na koncert metalowy w różowych trampkach w kwiatki?! — zapytała zdegustowana. — Powinnaś namalować coś strasznego. Czaszkę. Albo dentystę.

— To nie są kwiatki — zaprotestowała Amelia.

Mi pochyliła się niżej.

— Czaszki też nie.

— Koncert metalowy? — Albert cofnął się w stronę drzwi. — Nastawiłem się na muzykę elektroniczną.

Amelia spojrzała błagalnie na Kubę, który pojawił się w drzwiach swojego pokoju.

— To będzie techno, nie metal — sprostował Kuba, choć przecież nie wiedział.

On, podobnie jak Albert, nie przejmował się strojem. Ograniczył się do założenia najmniej pogniecionego T-shirtu. Zdaniem Amelii szary T-shirt nie za bardzo pasował do niebieskich jeansów. Nie powiedziała jednak tego. Czekała za to, aż Kuba skomentuje jej trampki, nad którymi się tyle napracowała.

Chyba ich nawet nie zauważył…

— Co sądzisz? — Wskazała je tak, żeby nie było wątpliwości, o co chodzi.

— Pochlapałaś buty farbą?

Amelia westchnęła. Dlaczego chłopcy są tacy niedomyślni?

Mi wczuwała się w nastrój koncertu death metalowego i podskakiwała po całym przedpokoju. Wystająca z kasku kitka podrygiwała przy każdym skoku.

— Po co ci kask? — zapytała Amelia.

— Żebym przeżyła, jak rymsnę z barana. Czyli z ta –

— Gotowi? — Do przedpokoju wszedł tata.

Wszyscy wytrzeszczyli na niego oczy. Wyglądał bowiem zupełnie inaczej niż zwykle. Na nogach miał zapastowane glany* i spodnie bojówki z przypiętym solidnym łańcuchem na klucze.

Tata stanął przed lustrem i poprawił klapy powycieranej i przyciasnej kurtki skórzanej. Nie było najmniejszej szansy, żeby ją zapiąć. Ale w środku lata nie groził nagły atak mrozu.

— Tak się ubierałem, kiedy poznałem waszą mamę. — Tata przeglądał się w lustrze ze wszystkich stron. Łańcuch pobrzękiwał przy każdym ruchu. — Wtedy ta kurtka była nawet za duża.

Podciągnął rękaw, by zaprezentować tatuaż przedstawiający… pokemona.

— Ej, to tatuaż z mojej gumy do żucia! — wykrzyknęła Mi.

— Nikt nie zauważy — ocenił tata. — Na koncertach rockowych jest ciemno.

— Rockowych? — zapytał Albert.

— Rock elektroniczny — powiedział szybko Kuba.

— Instrumentalny — dodała Amelia.

***

* Glany to ciężkie skórzane buty z wyższą cholewką.

Tata zaparkował samochód w Centrum, niedaleko ulicy Ordynackiej. Przyjrzał się zaproszeniu.

— Dziwny jakiś ten numer — stwierdził. — Ordynacka 2874B…? Ktoś się rąbnął. No i gdzie tu może być sala koncertowa? *Khy! Khy! Khy!* — Zakasłał tak głośno, aż wszyscy podskoczyli. — Kaszelek…

— Jak można mieć kaszel, kiedy jest tak gorąco? — zapytała Mi.

— Pewnie uczulenie. — Tata wyjął z kieszeni psikacz do gardła, ale po namyśle schował go z powrotem. — Dobre lekarstwo, niestety zasypiam po nim.

Chciał wysiąść, ale łańcuch na klucze zaczepił się o dźwignię zmiany biegów. Tata chwilę się z nim szarpał, nim się uwolnił.

Wysiedli z klimatyzowanego samochodu w gorący szum miasta. Od kilku dni w Warszawie panowały upały. Tata zawahał się, czy jednak nie zdjąć kurtki i nie odpiąć łańcucha.

— Nie — zadecydował. — Na koncercie stylówa jest ważniejsza od wygody.

Albert założył na ramię małą torbę z czerwonym zeszytem do zbierania autografów. On z pewnością

nie dbał o stylówę. Mi miała za to małą niebieską torebkę ze swoim zeszytem, w którym zapisywała trudne słowa, a pod pachą niosła misia.

Przeszli przez niewielki skwer przylegający do piętrowego jasnoszarego pałacyku. Stanęli przed niskim kamiennym ogrodzeniem, które przypominało balustradę. Po drugiej stronie rozciągał się niewielki ogród z geometrycznie rozplanowanymi alejkami i żywopłotami. Ledwie kilkanaście metrów dalej, za taką samą barierką zaczynała się stroma skarpa. W dole, dziesięć metrów niżej, ulicą Tamka przejeżdżały samochody.

Tata nacisnął klamkę furtki. Była zamknięta. Kuba pomyślał, że i tę furtkę, i balustradę obok dałoby się bez trudu przeskoczyć.

— To chyba nie tu. — Wskazał napis „Muzeum Fryderyka Chopina”*.

* Fryderyk Chopin był polskim kompozytorem. Drugą połowę życia spędził we Francji. Chopin czyta się „szopen”, a jeśli chcecie się popisać, to nawet „szopę”.